**Nr. 458. (Wydanie popołudniowe).** **We Lwowie czwartek dnia 2 października 1902 r.** **Rok XXXV.**

**Prenumerata wynosi:**

**we Lwowie:**

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

**na prowincji:**

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | 30 K — h | rocznie . . . | 36 K — h |
| kwartalnie . . | 7 „ 50 „ | kwartalnie . . | 9 „ — „ |
| miesięcznie . | 2 „ 50 „ | miesięcznie . | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen

W innych krajach miesięcznie 4 Fr

*Rękopisów Redakcja nie zwraca*

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

# DZIENNIK POLSKI

**wychodzi 2 razy dziennie.**

**Ogłoszenia.**

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy

Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy

Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . | 3 halerze | poranny . . . | 6 halerzy |
| wieczorny . . | 6 halerzy | wieczorny . . | 16 halerzy |




## Kilka uwag w sprawie ruskiej.

*(Głos z kraju).*

**Lwów** 1 października.

I. Ruch ruski, zainicjowany strejkiem młodzieży uniwersyteckiej, przeniesiony później na wieś pod postacią strejków rolniczych, z nietajonym zamiarem pozyskania mas ludowych dla szerokiej akcji polityczno-narodowej przez rozbudzenie w nich apetytu na cudzą własność, miał niezaprzeczenie tę dobrą stronę, że obudził społeczeństwo polskie z błogiego spokoju, zwrócił jego uwagę na grożące niebezpieczeństwo i zmusił do badania istotnego położenia, a zarazem obmyślenia środków zaradczych. Przyznać należy, że jeżeli wogóle ruch ten powstać i po pewnego stopnia rozwielmożnić się mógł w kraju — my sami, i to nie od dziś, ponosimy tego winę i sami jesteśmy pośrednimi i poniewolnymi jego twórcami.

Pomijam tu stronę ekonomiczną, wrzekomo niedostatecznego wynagradzania robotnika, która była tylko pretekstem do powyż wzmiankowanej akcji ruskiej, lecz zaznaczam, że chcąc tę akcję uniemożebnić, należało już dawno, bo 40 lat temu, jak skoro kiełkować zaczęła dzisiejsza kwestja ruska, utorować w opinji publicznej drogę zasadniczemu zapatrywaniu na stanowisko ludności ruskiej w tym kraju i wynikającemu stąd jej traktowaniu, a to w dwóch fundamentalnych kierunkach:

Raz, że ludność ruska nie jest narodem, tylko szczepem narodu polskiego;

powtóre, że język tej ludności nie jest samoistnym, lecz narzeczem języka polskiego.

Że ludność ruska, zamieszkująca wschodnią część kraju nie jest narodem, dowodzi, iż nie ma przeszłości — bo jakąż to przeszłość może wykazać ludność ruska? Oto istnienie kilku małych księstw, ktore się wzajemnie zwalczały, a potem pięcio-wiekowy sen, żywot zwierzęcy, bez żadnych aspiracyj duchowych, politycznych i narodowych. Bo i dlaczegoż nie potrafił się z ludności tej wytworzyć w ciągu wieków samodzielny organizm państwowy? — Snać nie było w niej materjału po temu, nie było poczucia i pragnienia samoistności narodowej, ani widocznie jej potrzeby. Z pod dzierżawy polskiej, przeszli pod zabór austrjacko-rosyjski nie tylko bez walki i protestu — ale tak spokojnie i naturalnie, jak ktoś, co wkłada na siebie inną suknię. Otóż taka ludność nie była i nie jest narodem; inaczej działała mała Serbja, chociaż także nie miała szlachty i mieszczaństwa.

To jest jedno zasadnicze zapatrywanie na kwestję ruską.

Drugiem jest, że ludność nie posiada samoistnego języka — dowieść to mogą filologowie słowiańscy, gdyby ich o zdanie zapytano. I gdyby przed laty nasza Akademia umiejętności w Krakowie, była sprosiła filologów słowiańskich z całej Słowiańszczyzny, byliby oni orzekli, że język, którym mówi miljonowa ludność ruska, nie jest językiem samoistnym, lecz narzeczem. Możeby jedni uznali język ten jako odnogę języka polskiego, drudzy języka rosyjskiego — nie przesądzam — ale żaden z nich — twierdzę stanowczo — nie byłby oświadczył, że to jest język samoistny t. j. taki, który się nie potrzebuje zapożyczać u drugiego, by módz odpowiedzieć wymogom języka kulturnego, samoistnie z siebie samego się rozwijającego. I to jest wielka wina nasza, żeśmy już dawno tej sprawy pod sąd filologów słowiańskich nie oddali, bo by to było kwestję językową, a co za tem idzie — i kwestję narodową od razu jasno postawiło. Na tle naukowego orzeczenia, że to nie język, lecz narzecze, nie naród, lecz szczep, orzeczenia, któreby wsiąkło w inteligentne zastępy tak ruskie jak polskie — nie byłoby dziś kwestji ruskiej — nie byłoby tych niepotrzebnych wysileń na tworzenie wrzekomych ognisk oświaty ruskiej, ognisk zbytecznych wysiłków do zdobycia niedoścignionej przyszłości państwowej, a właściwie, jak nam tu mieszkającym dobrze wiadomo, ognisk nienawiści szczepowej i niepokoju w kraju.

## Teatr ludowy we Lwowie.

Przed rokiem poruszyliśmy w *Dzienniku* sprawę założenia we Lwowie teatru ludowego, instytucji niezbędnej w dzisiejszych warunkach, któraby zaspokajała potrzeby 20 000 mieszkańców stolicy, pozbawionych obecnie możności korzystania z widowisk scenicznych, dla zbyt wysokich cen wstępu do teatru miejskiego i repertoaru, nie odpowiadającego poziomowi ich wykształcenia.

Powstał wprawdzie we Lwowie teatrzyk niby-ludowy pod egidą Towarzystwa miłośników sceny, ale całoroczna działalność tego teatru amatorskiego przekonała wszystkich dowodnie, że jeżeli w rzeczywistości ma się zdziałać coś dodatniego w tym kierunku, to nigdy w ścieśnionych ramach dyletantyzmu i nie przez sporadyczne urządzanie widowisk w pewnych rozwlekłych odstępach czasu, a już, co najmniej, przy pomocy repertoaru, jakim miłośnicy starali się uszczęśliwiać lwowską publiczność. Wycieczki tego Towarzystwa na prowincję za złotem runem i spekulacyjną dwumiesięczną gościnę w Krynicy, trudno także policzyć na karb zasług miłośników około podniesienia rozwoju teatru ludowego.

Kierunek teatru ludowego i cała jego działalność, muszą opierać się na stałych i racjonalnych podstawach, powinny sobie zakreślić pewien systematyczny plan i konsekwentnie dążyć, krok za krokiem, do urzeczywistnienia zadań, jakie społeczeństwo przywiązuje do tej instytucji.

A więc przedewszystkiem: kierunek rdzennie polski i narodowy, repertoar zdrowy o podkładzie romantycznym w dziale dramatu, a w komedji i utworach ludowych rozweselający, nie zestawieniem rubasznych, najczęściej mniej przyzwoitych dowcipów, lecz tryskający prawdziwym humorem i szczerą komiką. Należy w układaniu repertoaru zastosować pewien rodzaj pedagogiki, kształcącej stopniowo umysły i serca słuchaczy, dobierać sztuki, które nie wymagają głębokiego natężenia umysłu do ich zrozumienia, ale siłą akcji przemawiają jasno, zwięźle i zrozumiale do pojęć nawet mniej wykształconych mas i rzucają tam posiew uczciwej myśli i zdrowego ducha.

Żeby jednak wywołać w wyobraźni widza odczucie tego, co mu się podaje żywem słowem ze sceny, na to nie wystarcza szkolne wyrecytowanie roli przez nieobytych ze sceną amatorów; widz musi mieć złudzenie prawdy tego, co widzi i słyszy ze sceny, a więc: odpowiednie dekoracje, kostjumy itp., a przedewszystkiem: umiejętne, zawodowe wykonanie poszczególnych ról, spływające w jednolitą całość.

Temu zadaniu nie jest w stanie podołać żaden teatr amatorski, złożony z coraz to innych osób, zabawiających się przygodnie w sport teatralny.

Tylko stała trupa, złączona z sobą nierozerwalnie i należycie zgrana, kierowana silną i umiejętną ręką, świadomą celu i odpowiedzialności wobec społeczeństwa, mogłaby wypełnić tę dotkliwie dającą się odczuwać próżnię.

Kraków zdobył się od dwóch lat na stały teatr ludowy, któremu wcale się tam nieźle powodzi. Dlaczegóż Lwów z dwukrotnie tak liczną ludnością, ma pozostać po za grodem podwawelskim?

Czy nie ma nikogo z zawodowych artystów, któryby podjął tę aktualną sprawę i ucieleśnił ją? Czyżby nie miało się znaleść kilkanaście tysięcy kor. kapitału na to pewne, a nawet rentowne przedsiębiorstwo?

Nam się zdaje, że tylko brak inicjatywy i wrodzona nam ospałość stoją dotychczas na przeszkodzie założeniu we Lwowie zawodowego teatru ludowego.

Towarzystwo miłośników zapowiada właśnie wskrzeszenie na sezon zimowy obumierającego swego przedsiębiorstwa i podaje nawet imienny spis angażowanych artystów i przyrzeka, że dwa razy w tygodniu grywać będzie we Lwowie, a resztę czasu poświęci włóczędze po prowincji.

W tym właśnie prospekcie przebija już nicość całego przedsiębiorstwa i wskazuje wyraźnie na czysto spekulacyjną akcję czy samego Towarzystwa, jako takiego, czy może jakiejś jednostki, podszywającej się pod firmę Towarzystwa, w to nie wchodzimy.

Przedewszystkiem musi Teatr ludowy grywać stale we Lwowie i codziennie, jeżeli ma wypełnić lukę, o jakiej wspominamy wyżej: następnie jest Lwów stolicą kraju, posiada pierwszorzędną scenę w teatrze miejskim, ma daleko idące wymagania i przywykł do bardzo dobrego teatru, nie można więc publiczności naszej zbywać czemkolwiek i wykorzystywując sympatyczną firmę teatru ludowego, podawać jej lichotę, licząc na pobłażliwość i krytyki i widzów. Personal, jaki szumnie zapowiada nam Towarzystwo miłośników, składa się z samych nieznanych talentów i o ile wiemy, został zebrany dorywczo ze wszystkich stron świata. Samo zatytułowanie chórzystów lub chórzystek artystami, nie natchnie iskrą Bożą i nie przemieni ich tak za jednem pociągnięciem pióra w rzeczywiste siły użyteczne.

Personal Teatru ludowego we Lwowie nie może, co prawda, składać się z gwiazd pierwszorzędnych, ale musi w pewnej mierze wytrzymać krytykę porównawczą, choć nieco względniejszą z siłami teatru miejskiego, musi dawać przedstawienia w całem słowa znaczeniu dobre, musi przyciągać sobie publiczność nietylko samą swoją nazwą, ale głównie jakością swej pracy, powinien zatem liczyć w swym składzie aktorów wytrawnych, rutynowanych, świadomych zadania, jakie ich czeka, a przedewszystkiem musi na czele tej instytucji stanąć ktoś z dodatnią przeszłością sceniczną, któryby już samem swem imieniem reprezentował coś i dawał rękojmię jakości tego teatru.

Wszelkie zakusy amatorów, w jakiejby one się nie objawiły formie, nie zdolają rozwiązać tego zadania, a nawet przeszkadzają powstaniu prawdziwego teatru ludowego.

Niech się amatorzy bawią w swojem kółku, a nie wkraczają w niedostępną im dziedzinę sztuki, bo swojem plątaniem się i bałamuceniem, przynoszą nierównie więcej szkody, niż pożytku idei prawdziwego teatru ludowego.

Poruszamy tę żywotną sprawę w przekonaniu, że przecież znajdzie się jakiś rzutki osobnik, z odpowiednimi warunkami, który podejmie myśl stworzenia takiego teatru, a jeżeli tylko okaże trochę dobrej woli, fachowej wiedzy i poczucia obowiązków, może być spokojny o materjalne powodzenie przedsiębiorstwa — publiczność i prasa poprą go jednomyślnie i umożliwią byt tej tak potrzebnej dziś instytucji.

## Wystawa wszechświatowa w St. Louis.

Przed paru dniami podaliśmy artykuł o wystawie wszechświatowej w St Louis. Opis ten obecnie uzupełniamy nowymi szczegółami:

Szereg urozmaiceń na przyszłej wystawie otwiera iście amerykański pomysł wybudowania specjalnego pawilonu dla rodziny Smith. Według obliczeń jakiegoś statystyka, naturalnie amerykańskiego, liczba osób tego nazwiska na całym świecie wynosi okrągłą sumę 14,000 000. W pawilonie tym członkowie rodziny mają się poznawać i bawić wzajemnie.

Prezydent Roosevelt przyobiecał już swą obecność podczas uroczystego rozpoczęcia robót przygotowawczych w d. 30 kwietnia 1903 r.

Wiele państw zgłosiło się już na listę uczestników. Najliczniejszy, jak się zdaje, będzie udział państw amerykańskich. Pod tym względem wystawa będzie niezwykle bogatą. Specjalny dział poświęcony będzie Indjanom, wygasającym w ciągu ostatnich paru dziesiątków lat z przerażającą szybkością. Odtworzone ma być dokładnie całe ich życie, a zwłaszcza najbarwniejsza, z opisów już tylko znana jego strona: tańce, wielkie polowania i bitwy dwóch plemion.

Wzorem ostatnich kilku wielkich wystaw — i w St. Louis odtworzone zostanie jedno z najciekawszych miast świata. Zaszczyt ten ma spotkać Jerozolimę. Zajmie ona z górą ośm hektarów, czyli 16 morgów. Opracowanie tego projektu powierzone zostało specjalnej komisji.

Po raz pierwszy mają być wobec publiczności uskutecznione w czasie wystawy proby komunikowania się balonów z ziemią za pośrednictwem telegrafu bez drutu. W tej sprawie bawił niedawno w St. Louis słynny aeronauta, Santos-Dumont. Uczy on się obecnie alfabetu telegraficznego Marconiego. Pod tym względem przyczynić się zatem może przyszła wystawa do pewnego postępu naszej wiedzy. Podczas wystawy Santos-Dumont produkować będzie również swój ulepszony balon ze sterem.

Wymieniliśmy powyżej tylko niektóre, bardziej charakterystyczne dane, o przyszłej wystawie. Pisma amerykańskie zajmują się już nią całkiem poważnie. Nie ulega już teraz wątpliwości, iż będzie to przedsięwzięcie imponujące.

## Mały fejleton.

**Dziwna przygoda.**

(Z angielskiego).

Parę miesięcy temu, późnym wieczorem, siadałem do tramwaju parowego, chcąc jechać do domu gdy nagle ktoś dotknął mej ręki.

— Przepraszam pana... mam maleńką prośbę..

Obejrzałem się. Przedemną stał młody, trzydziestoletni człowiek, wytwornie ubrany, z monoklem w oku.

— Czego pan sobie życzy? — zapytałem uprzejmie.

— Pieniędzy! — odparł z uśmiechem. — Tak się zdarzyło, że nie mam grosza w kieszeni, a chcę pojechać tramwajem, gdyż się śpieszę. Czyby pan nie zechciał mi pożyczyć dwóch pensów?

— Z przyjemnością. Proszę pana!

— Ale pozwoli pan, że pieniądze zwrócę, abym tylko wiedział komu..

Machinalnie podałem mu swój bilet wizytowy, on się wywzajemnił. Wskoczyłem do wagonu, nieznajomy poszedł do kasy kupić bilet.

W wagonie spojrzałem na bilet. Wyczytałem na nim nazwisko: „Wiliam Fanton", schowałem bilet do kieszeni i za pięć minut zapomniałem o przygodzie

Było to w piątek. We wtorek następny otrzymałem list od Fantona, pisany w jednej z pierwszorzędnych restauracyj. Do listu dołączone były dwie marki pensowe i bilet do teatru na dzień następny. Fanton przeprasza, że ośmiela się przysłać mi bilet, ale dostał go darmo i będzie mu bardzo przyjemnie, jeżeli z biletu skorzystam.

Nazajutrz poszedłem do teatru. Obok mnie siedziała młoda, śliczna panienka z wujem, jak się dowiedziałem z podsłuchanej mimowoli rozmowy. Panienka spojrzała na mnie z dziwnym przestrachem.

Po pierwszym akcie wuj wyszedł ze sali, a panienka zwróciła się do mnie żywo:

— Przepraszam, pan zajął cudze miejsce.

Pokazałem sąsiadce bilet, aby jej dowieść, że legalnie zajmuję miejsce. Chciała coś odpowiedzieć, lecz w tej chwili wszedł wuj.

Po drugim akcie wuj znów wyszedł.

— Czy pan przyszedł za niego? — usłyszałem zapytanie — mów pan prędzej.

— Tak — odparłem — przyszedłem za kogoś innego.

— To dobrze — odezwała się, wzdychając z ulgą.

W tej chwili uczułem, że sąsiadka wsuwa mi do ręki zapieczętowaną kopertę.

Przez cały trzeci akt trzymałem kopertę w ręku, nie wiedząc, co z nią zrobić. Gdy kurtyna opadła, sąsiedzi moi zniknęli szybko.

Po wyjściu z teatru wstąpiłem do pierwszej kawiarni, zamówiłem filiżankę kawy i rozpieczętowałem list.

Jakież było moje zdumienie, gdy w kopercie znalazłem drogocenny pierścionek damski i czterdzieści sztuk banknotów 5 funtowych. Przytem żadnego listu, ani jednego słóweczka.

Zatopiony w domysłach, powróciłem do domu, lecz tu spotkała mnie znowu niespodzianka.

W mojem kawalerskiem mieszkaniu zastałem wszystko przewrócone „do góry nogami." Wszystkie szuflady, szafy, stoliki były podrywane i otworzone. Ktoś złożył mi wizytę niespodziewaną. Wprawdzie nie bardzo się pożywił: wszystko, co mi zabrano, przedstawiało wartość najwyżej 25 funtów. Ale co najciekawsze, złodzieje zostawili list następujący:

Panie! Człowiek o pańskiej powierzchowności i pańskiej szczodrobliwości mógłby prowadzić wystawniejsze nieco życie. Zwłaszcza nie do darowania jest pańska piwnica i spiżarnia. Twój nie tyle rozgniewany, co zasmucony W. F."

W. F... — pomyślałem — to chyba Wiliam Fanton. Czyżby kradzież w mojem mieszkaniu i przygoda w teatrze miały z sobą jakikolwiek związek? To rzecz wątpliwa. Co by to był za interes dla złoczyńców ofiarować mi 200 funtów i kosztowny pierścień, aby w tym czasie okraść mnie na 25 funtów?!

Ta dziwna przygoda pozostałaby niewytłómaczona, gdyby nie dziwniejsze jeszcze powikłanie zdarzeń.

Nazajutrz wychodząc na miasto, wziąłem owe 200 funtów do kieszeni i pierścień na palec, obawiając się zostawić kosztownych rzeczy w domu. Na mieście spotkałem niespodzianie starego przyjaciela, Harrego Silvestre'a, który powrócił niedawno z Afryki południowej. Wieczorem byliśmy razem na objedzie w klubie.

Harry w bardzo zajmujący sposób opowiadał o wojnie. Mówił takie rzeczy, o których nie można się było dowiedzieć z gazet, ani z raportów ministerstwa wojny. Zauważyłem jednak, że Harry nie był w humorze. Przy kawie zapytałem go o powód smutku.

— Martwi mnie postępowanie Toma... Znasz przecież mego młodszego brata?

— A jakże, spotykałem go często, ale to już dość dawno. W ostatnich latach nie widywałem go wcale.

— Więc wyobraź sobie, że ten głupiec wpakował się w obrzydliwą sprawę. Trzeba ci wiedzieć, że Tom zaręczył się z córką pułkownika Cartryte, miss Lucy i że zaręczyny te obecnie zostały zerwane. Stary był zawsze przeciwny temu małżeństwu, zwłaszcza, że Tom prowadził się nie bez zarzutu. Smarkacz wlazł w bardzo brzydkie towarzystwo. Łotrzy jacyś wciągnęli go do gry i ograli do suchej nitki. Chłopak narobił długów. Chcąc się wykręcić,

---

(62)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

# Wrzos

**POWIEŚĆ.**

— U Wolskich? — skoczył Andrzej.

— Nigdzie nie będziemy! — zdecydowała spokojnie Kazia. — On jest niezdrów i powinien siedzieć w domu; najlepiej nawet, gdy się położy, a ja mam wyżej głowy roboty z Ramszycową, która wyjeżdża tymi dniami i zdaje na mnie cały swój kram.

— Winszuję, to już cię wcale nie zobaczę. Uśmiechnęła się.

— Jak gdyby tatuś w domu dużo sam przebywał! Wrócę na obiad i na wieczór, jak zwykle. Dziś nawet wcześniej, bo muszę kolację przygotować.

Andrzej kazał konie zaprzęgać i — rzekł, podsuwając jej *Kurjera*.

— Co wolisz: „Hugonotów", czy „Lohengrina?" Wezmę lożę, to i ojcowie z nami pójdą.

— Lohengrina — pojutrze. Dobrze?

Prezes z pod oka na nią patrzał i zachwycał się i radował. Nie wiedząc, jak okazać swe ukontentowanie, począł pogwizdywać dyskretnie. Służący oznajmił, że konie gotowe.

— Nie zawcześnie będzie? — rzekł Andrzej.

— To się przejedźcie do Łazienek.

— Ależ o jedenastej nie wcześnie! — zaprotestowała Kazia, sprzątając pospiesznie przy bufecie.

Gdy wsiedli do powozu, Andrzej się odezwał:

— Co za zgroza na propozycję tych Łazienek!

— Istotnie, przeraziłam się na myśl, jak to panu byłoby przykre. Bywał pan tam w szczęśliwszych warunkach...

— Tak, spotkała mnie pani nawet parę razy w Alejach. Jak to już dawno! Ale czy pani sądzi, że gdy kiedy ze swym wybranym tam pojedzie, to on tam z panią pierwszą będzie?

— Nie, tego nie myślę, ale bym chciała być ostatnią. Tracić jest ciężej, niż wcale nie mieć.

— Pani to zna?

Zarumieniła się mocno.

— Gdybym nie znała, nie byłabym tu z panem.

— Ach, prawda, miała pani narzeczonego.

Zamyślił się.

— A jeśli on wróci? wróci po panią?

— Powiem panu szczerze i otwarcie. Ale to jeszcze jedna z moich utopji. Nie wróci już! A gdyby wrócił, to nie do mnie.

— Kochała go pani tak bardzo?

Nie odpowiedziała. On poczuł falę nielogicznej złości i niechęci, coś jakby zazdrość o to uczucie kobiety, o którą nie dbał, której nie kochał, ale która z prawa była jego własnością.

— Wolskie! — szepnęła Kazia, kłaniając się.

Uchylił i on kapelusza.

— Szlag mamę ubije! — zauważył. — Skamieniała na nasz widok. A tam znowu Orzechowski! Mamy szczęście. Ciekaw jestem, co będą teraz gadać! Ja byłem śmiertelnie ranny w pojedynku, pani odesłana do rodziny! Rozwód w konsystorzu. Pogłupieją.

Wcale. Powiedzą, że jestem potwór, Messalina, żem pana potrafiła okłamać lub przebłagać, albo że sobie nawzajem tolerujemy zdrady i zuchwale stawiamy czoło opinji.

— Co prawda, mają trochę racji. Szczególna z nas para. Mówimy sobie „ty" przy ludziach, „pan" i „pani", gdy jesteśmy sami, nie mamy żadnych tajemnic, a jesteśmy wrogami; pani mi się zwierza o eks-narzeczonym, ja pani wyznaję swą miłosną porażkę.

— Nie okłamujemy siebie, dzięki Bogu!

— Tylko oto idziemy okłamywać ojca! — zakończył, bo powóz stanął przed lecznicą.

— Dla tego kłamstwa, gotowam na wszystko.

— Nawet na pozostanie w moim domu?

— Nawet. I wdzięcznam panu za towarzystwo w tej chwili, bardzo wdzięczna.

— Trudno tę wdzięczność okazać.

— Niepodobna. Ani panu potrzebna, ani miła. Ale zobaczy pan, że za ofiarę ze siebie, dostanie pan od losu nagrodę za mnie.

— Wygodnie jest mieć los za kasjera. Ale jestem teraz w takiem usposobieniu, że trzeba cudu, by mi coś mogło zrobić przykrość, lub przyjemność.

Spojrzała nań z uśmiechem.

— A ja zakład stawię, że sprawię ten cud.

— Pani?

— Ja, jeśli pan zechce ze mną pójść stąd jeszcze na godzinę z wizytą.

— Pójdę przez prostą ciekawość.

Szpanowski wyszedł na ich spotkanie, wypadła też Zosia, dopominając się, że chce iść do Mamusi i Felisia i powitała ich uśmiechem Szpanowska.

— Zupełnie nas pan Kazi pozbawił. Wpadnie na chwilę i już ją coś, a raczej ktoś do domu ciągnie.

— A mnie się zdaje, że jej nigdy w domu nie ma — odparł swobodnie.

— To ty hulasz po świecie! — rzekł wesoło Szpanowski. Od tygodnia codzień ciebie czekają.

— Żona mi dokumentnie zmyła głowę wczoraj za to i tak wystraszyła, że dziesiątemu zakażę bałamuctwa. Teraz będę siedzieć w domu, aż mnie sama wypędzi.

— To ty, Kaziu, ostro rej wodzisz w domu! — zaśmiał się Szpanowski.

— Ma rację — dodała Szpanowska. Ma młodego, ślicznego chłopca, niech go pilnuje, bo ukradną.

— Nie dam się wziąć!

— Gadanie. Nie wierz temu, Kaziu i pilnuj sama swego. To najniebezpieczniej, słyszysz?

— Słyszę, mamo, ale on żartuje. Nie miałam prawa i racji do zmycia głowy, bo się nie bałamucił, ani bawił za granicą! Miał interesa. Teraz go istotnie trochę w domu przetrzymam, bo niezdrów i przepracowany.

Reperowała pilnie jakąś okaleczoną Zosi lalkę i była mu tak wdzięczna, tak wdzięczna, że nie śmiała spojrzeć.

A on patrzał na jej pochyloną, złotą głowę i zauważył raz pierwszy, że zbladła i zmizerniała, sieć żyłek miała na skroni i usta ledwie różowe. „Młoda jest i zdrowa, ale to kwiat," przypomniał słowa psychologa Downara i żal... mu się jej zrobiło.

— Będę miał dużo roboty, nim się to zorganizuje, ale potem chciałbym się trochę uwolnić, wyjechać na odpoczynek. Zeszłe lato odsiedziałem w tym skwarze z powodu małżeństwa, teraz muszę to powetować. Kazia też zmarniała w mieście, potrzebuje powietrza i ciszy.

— Daj nam ją pan do Gurowa na lato! — zawołała Szpanowska, a Szpanowskiemu zabłysły oczy.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

sprzeniewierzył pieniądze firmy, w której pracował. Ma się rozumieć, przegrał je. Pułkownik zabronił córce widywania się z Tomem. Pomimo to, miss Lucy naznaczyła mu spotkanie we środę. I wiesz, co ten cymbał zrobił? Przedewszystkiem spotkał się z kolegami, którzy go spoili, oczadzili poprostu i zostawili na los szczęścia. Po przebudzeniu Tom zrozumiał, że wszystko przepadło, że zaspał spotkanie z miss Lucy. Siedzi teraz w swoim pokoju i myśli serjo o samobójstwie. Co z takim osłem zrobić?

— Brzydka sprawa. Czy dużo przegrał?

— 200 funtów.

— Czy mógłbym się z nim widzieć?

— Będę ci bardzo wdzięczny. Nie wiem sam, co z nim począć.

Tom, przystojny, miły 22-letni chłopak, był bliskim obłąkania. Spostrzegłem odrazu, że prawienie morałów do niczego nie doprowadzi.

— Powiedz mi pan wszystko szczerze. Być może, że będę w stanie panu dopomódz.

Tom opowiedział otwarcie swoją historję. Gdy skończył, wziąłem go za rękę i odezwałem się:

— Nie rozpaczaj pan! Zdaje się, że...

Nagle Tom chwycił mnie za rękę i z wściekłością ryknął:

— Do stu djabłów, skąd pan masz ten pierścionek?

Spojrzałem na Toma, na pierścionek i domyśliłem się wszystkiego.

— Ten pierścionek dostałem od pewnej panienki — odparłem z uśmiechem.

— Kłamiesz pan!

— Spokojnie, młodzieńcze! Jeżeli będziesz pan grzeczny i przyzwoity, zaraz sprawę wyjaśnimy. Miałeś się pan widzieć wczoraj z miss Lucy, tak?

— Tak.

— Gdzie?

— Co to pana obchodzi?

— Czy może w teatrze?

Tom spojrzał na mnie zdumiony.

— Widzę, że się nie omyliłem. A teraz powiedz mi pan, czy do pańskich niebezpiecznych przyjaciół nie należał młodzieniec trzydziestoletni, elegancki, z monoklem na oku?

— Owszem, to Walter Fannel. Bardzo przyjemny człowiek. Nie wierzę, aby on należał do kradzieży.

— Może pan masz słuszność, ale tymczasem weź ten pierścionek i 200 funtów, które ci przysyła pewna osoba. Radzę panu, abyś temi pieniędzmi pokrył sumę... pożyczoną od firmy, a potem pogodził się z tą osobą. Ona dla pana jest bardzo dobra, nawet za dobra...

— A teraz ty, Harry, chodź ze mną, będziesz mi potrzebny.

Udaliśmy się niezwłocznie do biura policji. W kilka godzin później Walter Fannel, czyli William Fanton, został aresztowany. Obecnie odsiaduje w więzieniu dość długą karę, na jaką sąd go skazał.

Sprawa się wyjaśniła ostatecznie. Miss Lucy dowiedziała się, że Tom szuka pieniędzy, aby pokryć deficyt. Wystarała się o potrzebną sumę i wyznaczyła lekkomyślnemu eks-narzeczonemu spotkanie, aby wręczyć mu pieniądze i jednocześnie zwrócić pierścionek zaręczynowy. Kupiła trzy bilety do teatru, jeden z nich posłała Tomowi, a wuja namówiła, aby z nią pojechał do teatru.

Tymczasem Tom bilet zgubił, a właściwie został mu z innemi rzeczami ukradziony przez Fantona i dostał się w moje ręce.

Fanton chciał widocznie połączyć przyjemne z pożytecznem. Mnie wysłał do teatru z ukradzionym biletem, aby tymczasem okraść moje mieszkanie. Ale sprytny zamiar się nie udał.

Dla Toma, lekcja, jaką otrzymał, okazała się zbawienną. Podobno poprawił się zupełnie. Przed paru dniami spotkałem go w parku. Siedział w powozie z pułkownikiem i z miss Lucy; udał, że mnie nie poznaje... niewdzięcznik!

# KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

**Lwów** 1 sierpnia.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 12 R. Pogoda.

**Mianowania.** Konsystorz metropolitalny lwowski obrz. łac. zamianował na trzechletni okres funkcyjny, tj. na czas od roku szkolnego 1902/3 do 1904/5 do komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych we Lwowie swoim komisarzem dr. Stanisława Narajewskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego, a egzaminatorem do przeprowadzania egzaminu z nauki religji ks. Józefa Boczara, katechetę miejskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Do komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych: w Stanisławowie: komisarzem ks. Józefa Piaskiewicza, dziekana i proboszcza stanisławowskiego, a egzaminatorem ks. Franciszka Skarbowskiego, katechetę tamtejszego seminarjum nauczycielskiego męskiego;

w Tarnopolu: komisarzem ks. dr. Michała Kuźnia, katechetę tamtejszego gimnazjum, a egzaminatorem ks. Marjana Uchę, zastępcę katechety w męskiem seminarjum nauczycielskiem w Tarnopolu;

w Zaleszczykach: komisarzem ks. Stanisława Adamczyka, proboszcza w Tłustem, a egzaminatorem ks. Józefa Domańskiego, katechetę tamtejszego seminarjum nauczycielskiego męskiego.

**Nowe szkoły.** Rada szkolna krajowa postanowiła wybudować przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego jednoklasowe szkoły ludowe w Uhrynowie starym (okręgu kałuskiego) i w Prośnokach (okręgu bocheńskiego), oraz przyznała bez procentowe pożyczki na budowę szkół gminom Kosmacz i Horod, okręgu kossowskiego, pierwszej w kwocie 8 000 kor., drugiej w kwocie 4 00 kor.

**Kontrola obrony krajowej.** Magistrat ogłasza, że tegoroczne zgromadzenie kontrolne żołnierzy i rezerwistów obrony krajowej, we Lwowie przebywających a asenterowanych od roku 1890 — 1901 odbywać się będą w dniach 24, 25, 27, 28, 29 i 30 października. Miejsce zebrań kontrolnych w zabudowaniu komendy uzupełniającej obrony krajowej nr. 19, przy ulicy Jabłonowskich w czasie od godziny 8 rano. Zebranie dodatkowe odbędzie się w dniu 22 listopada.

**Z Banku krajowego** W ogłoszonych w numerze porannym mianowaniach w Banku krajowym wypuszczono, że sekretarza oddziału bankowego p dra. Juljana Rużyckiego, zamianowano sekretarzem Banku.

**Sprawa tramwajów lwowskich.** Wskutek tego, że dyrekcja kolei państwowych wypowiedziała obydwu tramwajom, elektrycznemu i konnemu, prawo dojazdu do głównego dworca, rozważają obecnie zarządy obu tych tramwajów, co zrobić, aby interesy ich nie ucierpiały. Tymi dniami przybył do Lwowa dyrektor towarzystwa tryesteńskiego, które utrzymuje tramwaj konny i rozpoczął rokowania z gminą. Podstawą rokowań jest projekt spółki Tryesteńczyków z gminą dla utrzymywania tramwaju elektrycznego. Według dotąd objawianych zdań, spółka taka w zasadzie mógłaby powstać; gmina dawałaby koncesję, przewody szyn i ulice; ruch sam miałby spoczywać w ręku Tryesteńczyków. Chodzi wszakże o to, aby kontrakt opiewał na 50 lat, — na co gmina się nie godzi, gdyż na tak długo wiązać się nie chce. Szczegóły spółki nie są ułożone, na razie są tylko rzucone myśli; — rokowania chwilowo zostały przerwane, gdyż dyrektor towarzystwa tryesteńskiego zachorował

**Zimowy rozkład jazdy.** Dyrekcja kolei uwiadamia, że dotychczasowy rozkład jazdy z wyłączeniem pociągów sezonowych, obowiązywać będzie także w półroczu zimowem 1902/1903.

**Losowanie sędziów przysięgłych.** Na V tegoroczną kadencję, rozpoczynającą się 20 października, zostali wylosowani jako przysięgli główni: Smutny Jan, Jakubowski Kazimierz Stanisław, Zieliński Zygmunt, Zagórski Albin, Biernacki Konstanty, Hawranek Gustaw, Pelleck Teodor, Seredyński Hipolit Hirsch Ludwik, Sładowski Leszek, Rastawiecki Jan, Blumenfeld Henryk, Back Herman, Hess Stanisław Wacław, Baltarowicz Jan, Zadurowicz Zygmunt, Wiesenberg Maks, Szyjkowski Władysław, Parnas Maksymiljan, Gollob Zygmunt, Niewiadomski Jan, Eppler Jan. Samuely Benjamin, Humiecki Michał, Dąbrowski Zygmunt, Krajewski Adam, Madejski Jan, Hauser Adam Hodoli Ludwik, Arciszewski Albin, Chołoniewski Stanisław, Bachmann Gustaw, Grzybowski Aleksander Edward, Winckler Maksymiljan, Podgórski Zdzisław Jan, Wygrzywalski Jan; jako przysięgli zastępcy: Kruszyński Ignacy, Kozłowski Władysław. Zborowicz Władysław, Grolle Jan, Podhorodecki Włodzimierz Merwart Wacław, Landesberger Szymon, Marcinkowski Władysław, Birkenmeier Juljusz Konrad.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie,** Na zaproszenie zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich, wygłosi w sobotę, dnia 18 bm dr A Brückner, profesor uniwersytetu berlińskiego, wykład pt. „O znaczeniu i dawności języka polskiego”. Bliższe szczegóły podadzą w swoim czasie afisze

**Egzamina kwalifikacyjne** na nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, przed lwowską komisją egzaminacyjną, odbędą się dnia 15 października rb. Podania, zaopatrzone w przepisane dokumenta służbowe, wnosić należy najdalej do dnia 8 października; wniesione później, zostaną zwrócone.

**Dostawy produktów dla armji.** Dzięki staraniom posła, p Eugenjusza Abrahamowicza, który żądał dopuszczenia do sprzedaży przy liwerunkach produktów dla armji, rzeczoznawców, wybranych z grona właścicieli rolnych, jako mężów zaufania, sprawa wzięła szczęśliwy obrót. Ministerstwo wojny wydało w tym względzie podwładnym sobie korpuśnym intendanturom, odpowiednie instrukcje. Dotychczas przy dostawach produktów rolnych, niemożliwością było ziemianom konkurować ze spekulantami.

**Subwencja dla teatru ludowego.** Wydział krajowy uchwalił wstawić do budżetu na r 1903 subwencję w kwocie 1000 koron dla teatru ludowego miłośników sceny we Lwowie, z warunkiem, że towarzystwo urządzać będzie we Lwowie i na prowincji przedstawienia teatralne, po cenach niskich, dostępnych dla najszerszych warstw ludności, przestrzegać będzie ściśle repertoaru, odpowiadającego celom i żądaniom teatru ludowego tak we Lwowie, jakoteż na prowincji i podda się nadzorowi i kontroli wydziału krajowego nad artystycznem kierownictwem teatru.

**Teatr ludowy** rozpoczyna z dniem 5 października szereg przedstawień w sali Towarzystwa pedagogicznego, przy ulicy Zimorowicza l 17.

**Biuro pracy robotników budowlanych.** Z dniem dzisiejszym, wchodzi w życie biuro pracy, zdobyte przez robotników groźbą strejku. Zarząd tego biura, stanowią jako delegaci budowniczych inżynierowie pp. Podhorodecki i Cadek, jako delegaci majstrów pp. Gryglaszewski i Makowicz, jako delegaci zaś robotników pp. Witkowski, Mikuś i Żelaszkiewicz Ukonstytuowanie się zarządu, nastąpi dziś wieczorem

Delegaci budowniczych i majstrów, wnieśli protest do biura przemysłowego przeciw wyborowi p. Żelaszkiewicza, jako delegata robotników, motywując swój protest, tem, że wedle ustawy przemysłowej delegatem robotników, może być tylko robotnik budowlany, p Żelaszkiewicz zaś porzucił kamieniarkę przed wielu laty i jest obecnie dyrektorem Kasy chorych. Równocześnie odnieśli się delegaci pryncypałów do zgromadzenia towarzyszy z prośbą o wydelegowanie w miejsce p. Żelaszkiewicza innego robotnika do zarządu biura pracy.

Ważnym jest także szczegół, który teraz dopiero przy zapisywaniu się w biurze pracy na jaw wychodzi, a mianowicie, że liczba ukwalifikowanych lwowskich robotników budowlanych, nawet pięciu setek nie sięga. — A w czasie budowlanego strejku, widzieliśmy w manifestacyjnych pochodach, urządzanych przez strejkujących, tysięczne tłumy

**Okradziona tancerka.** Do tancerki z „Colosseum” panny Papillon, przyszła do hotelu wczoraj jakaś rzekoma śpiewaczka — jak do koleżanki. Bawiły się obie panny rozmową do północy, a gdy nieznajoma odeszła, spostrzegła panna Papillon, że jej brak tysiąc franków i paszportu, który zniknął ze stolika wraz z nieznajomą. Ponieważ w policji nie mogła tancerka podać rysopisu złodziejki, więc poradzono jej, aby się udała na dworzec kolei i tam uniemożliwiła odjazd sprytnej „śpiewaczki”.

**Komu wiec złoczowski nie przypadł do smaku?** Oczywiście — Rusinom wszystkich odcieni, co nikogo nie zadziwi. *Diło*, nie mając innego zarzutu, powiada nawet, że w wiecu uczestniczyła w połowie ludność... ruska! W każdym razie jest już postęp, skoro *Diło* drugą połowę uznało za polską, dotychczas bowiem nie widziało ani jednego chłopa polskiego w Galicji wschodniej.

Ale znalazł się jeszcze jeden przeciwnik tego rodzaju wieców i warto go zapamiętać. Jest nim — p Daszyński ze swoją partją, ten sam Daszyński, który czasami głosi, że mu sprawa polskości leży na sercu. Przeciw hakatystycznym opinjom o polskich socjalistach, wygłaszanym na zjeździe socjalistów niemieckich w Monachjum, p. Daszyński nie znalazł wyrazu męskiej i godnej Polaka odprawy, ale natomiast ten *Porado*-Polak socjalistyczny miesza z błotem w *Naprzodzie* tych, co w najlepszej wierze i z poświęceniem pragną obudzić świadomość narodową w ludzie polskim. *Naprzód* (nr. 263) podsuwa inicjatorom wiecu złoczowskiego czysty materjalizm, osobiste intencje i bardzo gniewa się na to, iż „pp. Słonecki i Niementowski pod pokrywką (!) narodową organizują w ten sposób bataljony „strejkbrecherów (?)...”

Niedość tego. *Naprzód* rzuca się nawet na Towarzystwo Szkoły ludowej z powodu, że od niego wyszła inicjatywa do zwołania wiecu i bardzo pobożnie czyni mu publiczny zarzut przekroczenia zakresu działalności. Trąci to malutką denuncjacją... Brawo, panie Ignacy!

**Nadużycia kolejowe.** Odnośnie do korespondencji o śledztwie dyscyplinarnem i wyroku, jaki ministerstwo kolejowe wydało na kilku kolejowych urzędników w Czerniowcach i Stanisławowie, z powodu pobieranych łapówek przy transporcie nierogacizny, — otrzymujemy wyjaśnienie, które wykazuje, że osoba inspektora Eckhardta, zastępcy kierownictwa ruchu w Czerniowcach, w sprawę tę nie była wmieszaną i z nadużyciami nie miała nic wspólnego Wprawdzie ministerstwo kolejowe przesłuchiwało p. Eckhardta, jednakże stwierdziło bezpodstawność denuncjacyj i uwolniło go od wszelkiej odpowiedzialności. Również nie skutkiem tej afery przeszedł p. Eckhardt na emeryturę i nie został spensjonowanym, ale sam podał się na pensję, wysłużywszy dwa lata dłużej ponad normę i nie chcąc dłużej pracować wśród nad wyraz przykrych stosunków bukowińskich.

**Morderstwo** W Drohobyczu dnia 16 b. m. zamordowany został Franciszek Szarmagel, portjer salinarny, przez czeladnika masarskiego, pozostającego w służbie u masarza Schmieda Powodem zbrodni była zemsta za to, że ów czeladnik zasądzony został na trzy tygodnie aresztu za obrazę czci, popełnionej na osobie Szarmagla i jego żony.

**Bomba w Trzyńcu.** Z Cieszyna donoszą: W Trzyńcu dnia 20 bm. około godziny 10 wieczorem podrzucił ktoś bombę pod oknami gospody Grögera. Bomba eksplodowała z wielkim hukiem, a siła jej była tak straszna, że wszystkie okna zostały zdruzgotane i kawałki żelaza do gospody wleciały. Na szczęście w izbie gospodniej nikogo nie było. Nazajutrz rano znaleziono na miejscu eksplozji jeszcze drugą bombę, którą oddano żandarmerji. Sprawca tych zamachów nieznany.

**Język polski w szkołach bukowińskich.** Z początkiem bieżącego roku szkolnego — czytamy w czerniowieckiej *Gazecie polskiej* — powierzono naukę języka polskiego w tutejszem I gimnazjum profesorowi gimnazjalnemu, który jest ukwalifikowany do wykładania przedmiotów w języku polskim. W ostatnich jednak dniach nagle podziękowano temu profesorowi za chęć uczenia polskiego w rzeczonem gimnazjum i równocześnie oddano tę naukę konceptowemu urzędnikowi rządu krajowego, który jest wprawdzie Polakiem, ale nie posiada żadnych kwalifikacyj do nauczania języka polskiego.

**Gwałty hakatystów.** Do *Posener Neueste Nachrichten* donoszą z Halli, że wszystkie stowarzyszenia polskich akademików, jakie tam istnieją, będą rozwiązane z dniem 1 stycznia, a to wskutek rozporządzenia ministra oświaty.

**Ziemstwa w Królestwie Polskiem.** *Nowoje Wremja* donosi, że jeszcze w tegorocznej jesieni w ministerstwie spraw wewnętrznych obradować będzie komisja nad opracowanym projektem wprowadzenia w Królestwie Polskiem ziemstw, w których zasiadać mają Polacy i rządzić razem z przedstawicielami rządu krajem

**Polacy na obczyźnie.** Z Ilmenau piszą, że przy tamtejszej szkole technicznej istnieje „Czytelnia Polska”, która w semestrze lutowym 1902 r. liczyła członków zwyczajnych 12, członków nadzwyczajnych 3. Posiedzeń odbyło się ogółem 19. Bibljoteka liczyła dzieł treści naukowej w tym semestrze 335 i kilkanaście czasopism. Dochody „Czytelni” wynosiły 72 25 m, rozchody 76 89 m. Kapitał istniejącej przy „Czytelni” kasy pożyczkowej bratniej pomocy pomnożył się w tym semestrze o 12 50 m. i z końcem semestru wynosi 72 35 m.

**Sensacyjna pogłoska.** Do dzienników londyńskich donoszą z Madrytu, że królowa hiszpańska Marja Krystyna, podczas swej podróży, poślubiła w Austrji, swego koniuszego, hr. Escosura. Wskutek tego mają być stosunki między królową a królem Alfonsem XIII. mocno naprężone

**O królu Edwardzie** angielskim obiegają znów pogłoski, że grozi mu zupełna ślepota. Słabość wzroku jest dziedziczną w rodzinie hanowerskiej. Ostatni król Hanoweru w 30 roku życia zupełnie zaniewidział. — Skonstatowano podobno również u króla Edwarda symptomy suchót krtaniowych

**Wypłata złotem.** Piszą z Wiednia, że ostateczna regulacja waluty, ma być obecnie przedsięwzięta i podjęte wypłaty w złocie.

**Z dawnej „Siczy”.** Dawna „Sicz” kozacka, jak wiadomo, znajdowała się na wyspie na Dnieprze, noszącej nazwę „Chortyca”. Po zniesieniu kozaków siczowych i przeniesieniu ich części nad Kubań, dawna Sicz opustoszała. Następnie w XVIII wieku Chortycę przeznaczono na kolonję sprowadzonych z zagranicy Niemców menonitów i ci do dziś dnia siedzą w dawnej Siczy Ciekawe szczegóły o teraźniejszej Chortycy, przytacza *Nowoje Wremia* w jednym z ostatnich numerów. Otóż ongi każdej rodzinie kolonistów dano darmo po 65 dziesiątyn. Rządzą się oni tam swojem prawem zwyczajowem. Otóż np przyjętem jest u nich, że w razie śmierci kolonisty, pozostałe dzieci, kolonji nie dzielą, lecz bierze ją w posiadanie w całości jeden ze spadkobierców, spłacając pozostałych sukcesorów. Kto nie ma gotowizny, zaciąga pożyczkę w t. zw. kasie sierocej i spłaca nią innych. Jeśli kto źle administruje swoją własnością, odsuwany jest od zarządu i kolonja oddawana jest w ręce kasy, która daje pewien procent dochodów na utrzymanie właściciela, któremu wszakże wówczas nie wolno jest wydalać się z Chortycy. Menonici urządzili sobie hypotekę, którą zarządza gmina chortycka. Wszelkie akty spisują tam oni w gminie i zapisują do właściwych książek; umów regentalnych żadnych nie znają, nie ponoszą też więc żadnych kosztów stemplowych itp Na 4 rodzin, zamieszkałych na Chortycy, mają trzy szkoły, utrzymywane przez nich, dwie księgarnie, czytelnię, szpital itd. Dobrobyt wśród nich jest wielki, pijaństwo, kradzieże i rozboje są im nieznane.

## Z kraju.

**Obertyn.** (*Uroczystość w Horodence*). Żyjemy w przededniu wielkiej dla nas uroczystości. Dnia 19 października bowiem zostanie poświęcony i otwarty gmach „Sokoła” w Horodence, który będzie widomym znakiem przebudzenia się ducha polskości na tych kresach kraju, zostających dotychczas pod hegemonją Okuniewskich *e tutti quanti*.

I obertyńska kolonia wybiera się w komplecie na dzień ten do Horodenki, by obecnością swą zaznaczyć serdeczną łączność z bojownikami tej nowej stanicy.

(*Instytucje polskie*). Nasza „Gospoda polska”, otwarta za inicjatywą p. Adolfa Cieńskiego w czerwcu b. r. rozwija się i prosperuje dobrze, łącząc w sobie nie tylko tutejsze patrjotyczne mieszczaństwo, ale i polską inteligencję.

Staraniem ks. proboszcza Bladowskiego, a kosztem dziedziczki p. Kellermanowej, została zbudowaną piękna „Ochronka”, gdzie dziatwa nasza da Bóg nauczy się modlić, myśleć, czuć i mówić po polsku.

(*Konferencja nauczycieli*). Dnia 20 z. m. w Horodence, a 26 z. m. w Obertynie odbyła się konferencja nauczycielstwa tutejszego powiatu, pod przewodnictwem inspektora p. Krukowicza, w której brał żywy udział zacny nasz starosta p. Strasser. Konferencja ta, dzięki niestrudzonemu inspektorowi wypadła, jak ze sfer nauczycielskich słychać, bardzo korzystnie i wykazała ogromne postępy w oświacie.

(*Pomnik*). Postawienie pomnika na jednej z mogił pól obertyńskich przybiera bardziej realne kształty, odkąd akcję w tym kierunku ujął w swe ręce notarjusz tutejszy p. Górnicki *Sigma.*

**Przemyśl.** (*Szpiedzy*). *Głos przemyski* donosi: Śledztwo prowadzone przeciw szpiegom Lewkowiczowi, Burghardowi i sierżantowi 18 pułku obrony krajowej Fuczekowi wykazało, że głównym winowajcą jest Lewkowicz, który tak Burgharda, jak Fuczka nakłonił do zajmowania się haniebnem rzemiosłem szpiegowskiem.

**Wadowice.** (*Obchód grunwaldzki*). Zawiązany pod przewodnictwem p. St Krywulta komitet, przygotowuje obchód uroczystości grunwaldzkiej na dzień 5 października b. r. Po nabożeństwie odbędzie się o godzinie 10 rano poranek w sali „Sokoła”, a o godzinie 7 uroczysty wieczorek. Zamiast iluminacji rozlepione będą na oknach kartki Towarzystwa Szkoły ludowej

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct

* **C k wiedeńska loterja policyjna.** Już pojutrze wieczorem nastąpi nieodwołalnie ciągnienie tej loterji. Tylko 1 koronę kosztuje taki los, na który można grać na 100 głównych, a 14 0 ubocznych wygranych. W szczęśliwym razie można wygrać 25 000, 000 1000 koron

Losy te nabyć można we wszystkich kantorach wymiany, trafikach tytoniu, kolekturach loteryjnych, oraz w biurze loterji policyjnej Wiedeń, I. Singerstrasse 2.

* **Przeciw owadom.** Do radykalnego wyniszczenia wszelkiego rodzaju szkodliwych owadów, które dręczą ludzi i zwierzęta, należy używać sławnego w świecie „J. Andela proszku zamorskiego” jako uznaną od 30 lat specjalność w tym względzie. Proszkiem tym niszczy się każdy owad doszczętnie i dlatego jest on niezbędnym w każdym domu, gospodzie, hotelu, dla hodowców koni, drobiu i gołębi jakoteż dla każdego Patrz inserat!

* **Doroczne walne zgromadzenie** członków Kasyna urzędniczego odbędzie się dnia 19 października b. r. o godzinie 5 popołudniu we własnym lokalu przy ul Teatralnej l 8, I piętro.

**Zmarli:**

Amalja z Popielów **Parylakowa**, żona byłego dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie, zmarła w Krakowie w 47 r. życia

Romana Marja **Drezler**, zakonnica zgromadzenia PP. Prezentek w klasztorze św. Jana, zmarła w Krakowie 73 roku życia.

Ludwik **Schlesinger**, emerytowany inspektor kolei państwowych, zmarł w Krakowie, przeżywszy 47 lat.

W Ujhely (na Węgrzech), zmarła w 69 roku życia Teresa z Wójcickich **Wiedeniowa**, wdowa po budowniczym tutejszym Karolu Wiedniu.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w środę: „Dramat Kaliny”, trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego.

Jutro we czwartek: „Trzy życzenia”, operetka w 3 aktach K. Ziehrera. Pierwszy gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

W piątek: po raz pierwszy, „Kładka”, komedja w 3 aktach F. Gressac'a i Fr. de Croisset'a. Tłumaczył Z. Sarnecki.

W sobotę: „Świat na opak”, operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Kominiarze”, komedja w 4 aktach Fr. Domnika. — Wieczorem o godzinie 7 „Wesoła dwójka”, operetka w 3 aktach K. Ziehrera Drugi gościnny występ panny Heleny Schuppówny.

**Z Filharmonji.** Program jutrzejszego koncertu będzie bardzo zajmującym. Składają się nań produkcje artystów tej miary, co Mira Heller i Jarosław Kocian Ten ostatni wystąpi we czwartek po raz ostatni. Jutro więc publiczność nasza będzie miała sposobność usłyszeć jeszcze raz znakomitego artystę. Obok Kociana, bierze udział w koncercie znakomita śpiewaczka, dawna ulubienica lwowskiej publiczności p Mira Heller. Obfity program podają afisze.

**Repertoar teatru ludowego.** W niedzielę, dnia 5 października rb., wieczorem: „Matka Polka”, sztuka w 4 aktach przez Marję ***; popołudniu: „Królowa przedmieścia”, wodewil ze śpiewami i tańcami Krumłowskiego. W roli modelki wystąpi panna Kamila Jarszówna.

# Kalendarz „Śmigusa”.

Doskonały znajomy najszerszych kół publiczności, przyoblekł się w nową szatę na rok 1903, w którym, po raz czternasty z kolei, zawita w progi swoich zwolenników, przynosząc im, obok nieodzownych dla każdego śmiertelnika doskonałych informacyj kalendarzowych, wiadomości urzędowych, przepisów pocztowych, telegraficznych, mnóstwo innych rzeczy a także cieszyć ich i rozweselać będzie swoim zdrowym, jowialnym humorem, jakim obficie wydawnictwo wyposażyło literacką część kalendarza.

Zdobią ją prace najcenniejszych piór naszych współczesnych pisarzy, z Sienkiewiczem na czele („H. K. T.” bajka zarówno głęboko pomyślana jak aktualna). Obok tego luminarza literatury naszej, znajdujemy w sporej wiązance imiona tak świetne, jak: Prusa Bolesława, Rodziewiczówny Marji, Glińskiego Kazimierza, Gąsiorowskiego Wacława, Brzozowskiego Karola, Rydla Łucjana, Dygasińskiego Adolfa, Gawalewicza Marjana, Zagórskiego Włodzimierza, Laskowskiego Kazimierza; dalej Hajoty, Kazeta, Przyjaciela (Adolfa Kiczmana), Kołakowskiego Klemensa, Kuncewicza Izydora, Polińskiego Romana, Bogdanowicza (Nixa). Krótkie, wierszem i prozą ich utwory składają się na rodzaj popularnej kalendarzowej antologji. Również bardzo pięknie przedstawia się część illustracyjna: pełne humorystycznej werwy rysunki Kruszewskiego (sceny z życia żydowskiego), Szwirczyńskiego i Weina, wykonane nader starannie, mogłyby przynieść zaszczyt najlepszym tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym. Dopełnieniem niejako działu informacyjnego, jest nadzwyczaj obfita część inseratowa, w której znaleźć można niemal wszystkie pierwszorzędne firmy kupieckie i przemysłowe naszego kraju.

Czternasty rocznik kalendarza *Śmigusa* zaleca się tedy jak najlepiej; nietylko nie potrzebuje rumienić się wobec swoich poprzedników, ale owszem, przyznać mu należy, iż w znacznej mierze tamte przewyższył. Wreszcie jest jeszcze jedna i to ogromna zaleta tego kalendarza, który z natury rzeczy musi się znaleźć w ręku niesiłko starszych osób, ale i młodych członków rodziny. Oto, gdy dzisiejsze wydawnictwa tego rodzaju w znacznej części formalnie prześcigają się, aby karmić czytelników tłustymi i pieprznymi, a w gruncie niesmacznymi konceptami, *Śmigus* zarówno w treści jak w formie, przestrzega wszędzie przyzwoitego tonu, tak, że w każdej polskiej rodzinie w każdym polskim domu znaleźć się może — i powinien.

Dla nabywców kalendarza, obmyśliło wydawnictwo dowcipną i praktyczną premię: Kto kupi kalendarz *Śmigusa*, ten otrzyma 9 asygnat na kąpiele po cenach zniżonych w Zakładzie kąpielowym św. Anny we Lwowie, przy ul. Akademickiej l. 10. Asygnaty premiowe znajdują się w kalendarzu.

Równocześnie wyszedł bardzo ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy *Śmigusa*, w formie zgrabnej, nadającej się doskonale do przechowywania w podręcznym portfelu — po cenie nadzwyczaj niskiej, 30 hal. czyli 15 ct., który wszędzie nabywać można.

# Z izby handlowej.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie odbyła II posiedzenie plenarne dnia 30 września br. pod przewodnictwem prezydenta izby p. Jakóba Piepesa-Poratyńskiego i w obecności komisarza rządowego radcy namiestnictwa p. Jerzego Piwockiego.

Zagaiwszy posiedzenie, przewodniczący w ciepłych słowach wyraził radcy Piwockiemu w imieniu całej izby życzenia z powodu odznaczenia otrzymanego niedawno. Radca Piwocki w krótkich słowach podziękował prezydentowi i całej izbie za wyrazy życzliwości i uznania. Z porządku dziennego sekretarz izby przedstawił najważniejsze sprawy bieżące, które załatwiono bądź wskutek zarządzenia prezydjum, bądź na podstawie uchwał właściwych komisyj. Na szczególną wzmiankę zasługują dwie sprawy, które stanowiły przedmiot obrad komisji kolejowej, mianowicie: sprawa zmiany niektórych postanowień umowy berneńskiej w przedmiocie międzynarodowego przewozu towarów kolejami żelaznemi i sprawa zaprowadzenia skombinowanych taryf kolejowych i wodnych. Co do sprawy pierwszej zatwierdzono uchwałę komisji kolejowej, powziętą na wniosek dra Henryka Kolischera w kierunku ostrzejszej niż dotąd odpowiedzialności zarządów kolejowych przy wyborze drogi dla międzynarodowych przesyłek, o ile w liście przewozowym nie ma wyraźnego w tej mierze zastrzeżenia ze strony nadawcy. Podobne obostrzenia obowiązków zarządu kolejowego, proponuje komisja kolejowa na ten wypadek, jeżeli kolej wyręcza nadawcę w załatwieniu formalności celnych i podatkowych podczas przewozu przesyłek. Izba również przyjęła do zatwierdzającej wiadomości uchwałę komisji kolejowej w sprawie zaprowadzenia skombinowanych taryf kolejowych i wodnych z uwzględnieniem stacyj galicyjskich, przy których położone są najważniejsze krajowe zakłady przemysłowe.

W sprawie zakazu handlu domokrążnego nierogacizną, izba zgodnie z wnioskiem sekcji handlowej i p. Gołąba, uchwaliła oświadczyć się za zniesieniem handlu domokrążnego nierogacizną. Na podstawie referatu sekcji przemysłowej, uchwaliła izba kilka opinij w sprawie zakresu uprawnień przemysłowych, następnie uchwaliła izba poprzeć w ministerstwie handlu petycję lwowskiego stowarzysz. krawców o utworzenie kursu majsterskiego dla krawców.

# Miljonowa defraudacja w Laenderbanku.

**Wiedeń** 30 września.

Samobójstwo **Jellinka**, to dopiero koniec aktu pierwszego. Nie ulega zaś już dzisiaj wątpliwości, że ten wielki „dramat” defraudacyjny złożony będzie z kilku jeszcze aktów, które rozegrają się po za kulisami Laenderbanku, epilog zaś — przed trybunałem karnym. Pierwszy „bohater” już zszedł ze sceny... życia, aby na nią więcej nie wrócić — ilu innych „bohaterów” wystąpi teraz na widownię, na razie nie wiadomo. Fakt, iż izba radna sądu karnego odmówiła wypuszczenia na wolną stopę, dyrektora **Pollaka**, zdaje się być pierwszym zajmującym motywem węzła dramatycznego w całej tej aferze.

Tutejsza policja, od pierwszej chwili zniknięcia Jellinka, uważała jego samobójstwo za rzecz niemal pewną. Mimo to rozwinięto oczywiście ogromną akcję, aby go schwycić w swe ręce, gdyby żył jeszcze. Wśród tych zabiegów — rzecz wysoce zastanawiająca — objawiły się kilkakrotnie tajemnicze jakieś usiłowania, aby policję w błąd wprowadzić i utwierdzić w niej przekonanie, iż Jellinek żyje! Mistyfikacyj tych dokonywano ze zdumiewającym sprytem i kunsztem zwodzicielskim. Dzisiaj, gdy trupa defraudanta z Dunaju już wyłowiono, naturalnie policja nie trzyma już tych „figielków” w urzędowej tajemnicy.

Otóż dowiadujemy się obecnie, że np. w d. 25 zm. nadszedł był do żony Jellinka list, nadany 23 zm. popołudniu w Arnheim, małem niderlandzkiem mieście. Zawierał kartkę, na której ołówkiem niebieskim napisane były te słowa: „Jestem bezpieczny. — Edmund”. Jakkolwiek Jellinkowa i jej ojciec z całą stanowczością oświadczyli, że to pismo nie jest jej

męża, względnie zięcia, policja zarządziła niezwłocznie rozliczne środki śledcze. Wysłano tedy do Arnheim dokładny rysopis defraudanta. W odpowiedzi doniesiono, że w krytycznym czasie bawił w tem miasteczku istotnie jakiś nieznany podróżny, z którym podany rysopis zupełnie (?) się zgadza. Stanowszy tam 25 zm. w hotelu jako „W. Broekelschen z Moers we Flandrji", tego samego dnia wyjechał, zapowiadając, iż wróci jeszcze; lecz już nie wrócił. Na telegraficzne zapytanie odpowiedziano z Moers, iż tam zupełnie nie znają Broekelschena. Koroną zaś nieporozumień zagadkowych jest fakt, że w Arnheim w otrzymanym później wizerunku Jellinka rozpoznano tego Broekelschena!

Jeszcze drastyczniejszym przykładem tych usiłowań tajemniczych, mających widocznie na celu wprowadzenie w błąd policji — powtarzamy — jest fakt drugi.

Niemal równocześnie z listem z Arnheim, przyszedł list do generalnego dyrektora Laenderbanku Palmera, podpisany „Edm. Jellinek", a donoszący, że on wrzekomo od 25 zm. przebywa w Wiedniu, ma zamiar oddania się w ręce sądu, przedtem jednak prosi dyrektora o posłuchanie... W tym celu zechce on w jednym z pism wiedeńskich naznaczyć miejsce i czas schadzki pod szyfrą: „Willkommen". Wprawdzie urzędnicy Laenderbanku oświadczyli, że pismo w tym liście ma duże podobieństwo (!) do pisma defraudanta, wszelakoż żona Jellinka i tym razem z całą stanowczością twierdziła, iż to nie jest pismo męża.

Policja znów puściła w ruch aparat cały i w inseratach zjawiło się wezwanie, aby „Willkommen... w sobotę, pomiędzy 8 a 9" w mieszkaniu dyrektora się zjawił, lecz naturalnie wezwanie to pozostało bez skutku. Nadchodziły także listy inne, jak np. od jakiegoś „przyjaciela" Jellinka, który nibyto widział go w Cieszynie itd. Wreszcie ogłoszenie wydobycia zwłok defraudanta położyło kres tej robocie, o której nie wiadomo na razie, czy pochodziła od wspólników Jellinka, czy też była wypływem złośliwej acz niedorzecznej chęci zwodzenia władzy bezpieczeństwa.

Na koniec jeden szczegół charakterystyczny z urzędowego komunikatu dyrekcji Laenderbanku. Defraudacje Jellinka — według dokonanych już poszukiwań — wynoszą z końcem roku 1895 „skromną", jak na wstęp do takich miljonów, sumkę 16 235 zł. 50 ct. W rok potem (1896) dosięgły 64 300 zł., w cztery zaś lata, wynosiły już blisko pół miljona zł. Z końcem grudnia 1900 roku, kwota ta była już niemal podwojoną, wypada bowiem na ten czas 1,987.795 koron. Przez rok następny (1901) przybył nowy miljon, a w dniu odkrycia urosło o dalsze 1½ miljona koron! Snać widząc, jak mu gładko i bezpiecznie kradzież idzie, kradł w przyspieszonem tempie.

## Izba sądowa.

**Lwów** 1 października.

**(Chłop-oszust).**

Sędziowie przysięgli potwierdzili wszystkimi głosami winę Kiczuły, wobec czego skazał go trybunał za dokonaną zbrodnię oszustwa na jeden rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem raz w miesiącu.

Równocześnie unieważniono oszukańczy kontrakt, zawarty przezeń z Schorami i w ten sposób grunt Mykiety Kiczuły został uratowany.

## O uniwersytet włoski.

W Tryjeście odbyło się w niedzielę ukonstytuowanie nowego związku „L'Innominata", obejmującego wszystkich studentów włoskich z Tryjestu, Istrji i Friulu. Zgromadzenie to zamieniło się w wielką manifestację za utworzeniem uniwersytetu włoskiego w Tryjeście. W zebraniu, które się odbyło w „Teatro drammatico", wzięli udział burmistrz, deputacja rady miejskiej i posłowie z m. Tryjestu. Przewodniczący komitetu przygotowawczego student Forti podniósł, iż zadaniem związku będzie prowadzenie ciągłej walki przeciw klerykalizmowi, a za postępem i wolnością, oraz przeciw wrogom narodu włoskiego. W tym samym duchu brzmiały przemówienia pp. Hortisa i Bennatiego i jednego z mowców socjalistów.

Zebrani przyjęli jednogłośnie dwie rezolucje, z których jedna wzywa studentów włoskich do masowego zapisywania się na uniwersytet w Innsbrucku, druga domaga się utworzenia uniwersytetu włoskiego w Tryjeście.

Wśród telegramów, które odczytano na bankiecie, znajdował się także telegram od Gabrjela d'Annunzia.

Wieczorem odbyło się przedstawienie galowe. Komers, który miał się odbyć po przedstawieniu, zakazała policja.

## Niemiecka taryfa celna.

*(Telegramy „Dziennika Polskiego").*

**Berlin** 1 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla taryfy celnej, odpowiedział hr. Posadowsky hrabiemu Schwerinowi, który żądał podwójnej taryfy na wzór istniejącej we Francji, że podwójna taryfa byłaby bardzo pożądana, jeśliby cła minimalne nie były za wysokie i jeżeliby rządowi pozostawiono wolność w zastosowaniu tych ceł minimalnych. Jest jednak rzeczą wątpliwą, czy podwójna taryfa nie natrafiłaby na jeszcze większy opór w komisji. W razie, gdyby obecny projekt upadł, należy oczekiwać wielkich zawikłań.

Poseł Hahn oświadczył, że głównym warunkiem przyjścia do skutku dobrych układów handlowych jest, aby Niemcy nie obawiały się walk na polu ekonomicznem i nie na wszystko ze strony zagranicy się zgodziły.

Sekretarz stanu hr. Posadowsky zauważył, że mowa Hahna przypomina człowieka, który się przypatruje grze w karty, robi on najśmielsze uwagi, ponieważ nic na tem nie traci i nic nie ryzykuje. Gdyby Hahn o wszystkiem był tak poinformowany, jak rząd, to wiedziałby, że traktaty handlowe wymagają wielkiej zręczności i rozumu politycznego.

Poseł Bindewald domagał się równorzędności przemysłu i handlu. Sądzi on, że zawielką wrzawę podniesiono co do drożyzny mięsa. — Hr. Kanitz ubolewał, że nie przedłożono kompletnej taryfy cłowej, lecz tylko jej szkic i wskazał na to, że komisja ekonomiczna wypracowała taką taryfę.

Głównych przeciwników taryfy podwójnej należy szukać w obozie przemysłowym. Francja jest krajem o wiele bogatszym niż Niemcy a nie może, zdaniem mowcy, ochronić rolnictwa, mimo wysokiego cła na pszenicę, które wynosi 7 franków. Mowca prosi, aby wszelkiemi siłami dążyć do tego, by taryfa celna przyszła do skutku. Im więcej będzie się w komisji podnosić konieczność traktatów handlowych, tem bardziej utrudni się ich zawarcie.

Na tem obrady przerwano.

**Berlin** 1 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla taryfy celnej, prezydent parlamentu niemieckiego hr. Ballestrem, zawiadomił, że pierwsze posiedzenie parlamentu odbędzie się dnia 14 bm.

**Berlin** 1 października. Komisja dla taryfy celnej ukończyła wczoraj drugie czytanie projektu nowej taryfy celnej.

## Śmierć Emila Zoli.

*(Telegr. „Dziennika Polsk.").*

**Paryż** 1 października. Pogrzeb Zoli odbędzie się w piątek, bez ceremonij kościelnych.

**Paryż** 1 października. Stan zdrowia pani Zola był wczoraj bardzo poważny i dlatego, że lekarze nie pozwolili jej wczoraj zobaczyć zwłok męża, odroczono pogrzeb do piątku.

Dotychczas testamentu nie znaleziono, sądzą jednak, że Zola testament pozostawił.

*Petit Journal* donosi, że gdy służba weszła do sypialni, Zola jeszcze oddychał, ale zanim znaleziono lekarza, upłynęła godzina; gdy pomoc lekarska nadeszła, Zola już skonał.

*Echo de Paris* donosi, że kilku członków izby deputowanych, należących do większości, ma zamiar postawić wniosek, aby pogrzeb Zoli odbył się na koszt państwa. Dzisiejsza rada gabinetowa zajmie się tą sprawą.

*Aurore* domaga się, by Zolę pochowano w Panteonie.

Dzienniki potwierdzają, że Dreyfuss ma zamiar wraz z rodziną przybyć na pogrzeb.

**Paryż** 1 października. Wiadomość, że pogrzeb Zoli ma się odbyć z honorami wojskowymi, wywołała wśród nacjonalistów wielkie wzburzenie.

*Gaulois* pisze, że jest niemożliwe, aby zwłoki Zoli, który w ostatnich latach swego życia był wrogiem armji, nieśli żołnierze do grobu.

*Libre parole* i *Tribune française* twierdzą, że liga dla praw człowieka pragnie, by pogrzeb Zoli zamienił się w wielką demonstrację dreyfusowską. Ludność Paryża będzie musiała odpowiedzieć na tę prowokację.

Dzienniki socjalistyczne donoszą, że liczne stowarzyszenia robotnicze postanowiły wziąć gremialnie udział w pogrzebie Zoli; ze względu na to, pogrzeb odbędzie się prawdopodobnie dopiero w niedzielę.

# DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

**Komisje podatkowe.**

**Wiedeń** 1 października. W myśl postanowień o radzie przybocznej podatkowej dla podatku od piwa, wódki, oleju skalnego i cukru, ustanowił minister skarbu na bieżący okres: członkiem rady dla opodatkowania spirytusu Romana Wawnikiewicza, docenta w Dublanach, zaś dla opodatkowania oleju skalnego Romana Załozieckiego, docenta lwowskiej politechniki.

Dalej zamianował minister wybranych członków rady przybocznej dla opodatkowania piwa: Jana Götza, właściciela browaru w Okocimie i Alfreda Johna, współwłaściciela browaru w Krakowie; wybranych członków rady dla podatku od spirytusu: Leopolda Baczewskiego, członka izby handlowej lwowskiej, Karola Czecza, właściciela dóbr, Juljusza Frommla, dyrektora akademji rolniczej w Dublanach, Hirscha Kapelusza, właściciela rafinerji spirytusu w Brodach, Henryka Szarskiego, kupca w Krakowie; wybranych zastępczych członków rady dla podatku od spirytusu: Włodzimierza Gniewosza we Lwowie, Emanuela Horowitza, członka izby handlowej lwowskiej, Joachima Perlbergera, właściciela rafinerji spirytusu w Klaśnie, dra Mieczysława hr. Reya, właściciela dóbr, Oskara Szumera ze Suchej Woli, wybranego członka rady przybocznej dla podatku od oleju skalnego; D. Cuis, właściciela kopalni nafty z Tarnowa, wybranych zastępców członków rady dla podatku od oleju skalnego Williama Mac Garveya w Marjampolu i Leonarda Wiśniewskiego, członka izby handlowej lwowskiej.

**Ciągnienie losów.**

**Wiedeń** 1 października. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1854, padła główna wygrana w kwocie 63.000 koron na serję 498 nr. 21.

**Posłowie skazani na ciężkie roboty.**

**Londyn** 1 października. Irlandzcy członkowie parlamentu, Duffy i Rooche zasądzeni zostali przez sąd za groźby przeciw rządowi angielskiemu na 4 miesiące więzienia i roboty przymusowe w ciągu tego czasu.

## Kronika z ostatniej chwili.

**Rozstrzygająca bitwa** między pp. Krykiewiczem a Gryglaszewskim, odbędzie się dnia 6 bm. o godzinie 4 popołudniu w sali II sądu powiatowego. Radca p. Maksymowicz, stanowczo i nieodwołalnie rozetnie w dniu tym gordyjski węzeł wieloletnich nieporozumień między szlachetnymi rodami „Krykiettich" i „Grigdettich".

**Otwarcie roku szkolnego** na uniwersytecie Jagiellońskim, odbędzie się dnia 11 października br. Ks. rektor Gromnicki wypowie wykład o teorji i o początkach prawa kościelnego.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 1 października.

*(fr)* Drożenie pieniędzy na wszystkich targach i choroba prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, który musi się poddać ponownej operacji, oddziaływały dziś ujemnie na tendencję giełdy. Berlin miał nadto jeszcze inny specjalny motyw znażkowy, a mianowicie szereg nowych kradzieży, wykrytych w instytucjach niemieckich. Niemiłe wrażenie sprawiła w tutejszych sferach giełdowych wiadomość, że Bankowi austro-węgiersk. zrobiono propozycję, czyby nie odstąpił Stanom Zjednoczonym części swoich zapasów złota, gdyż brak gotówki w Nowym Jorku przybiera zatrważające rozmiary.

Zanotować też warto fakt, że zarząd austrjackiego towarzystwa kolei państwowej zawiadomił dyrekcję węgierskich kolei państwowych, iż z dniem 1 stycznia 1903 wypowiada taryfy obowiązujące w obrocie między austrjackiemi linjami Staatsbahnu a węgierskiemi kolejami państwowemi. Giełda wnosi stąd, że sprawa odnowienia ugody z Węgrami stoi dobrze, gdyż wraz z nową ugodą przyjdą do skutku nowe taryfy kolejowe.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 1 października. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·20 do 14·40, pszenica na termina od 13·50 do 14·—, żyto gotowe od 11·80 do 12·20, żyto na termina od 11·40 do 11·60, owies obroczny gotowy od 11·20 do 11·80, owies obroczny na termina od 10·50 do 11·50, jęczmień pastewny od 10 — do 10·50, jęczmień browarniany od 11 — do 11·50, groch od 19·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 14 — do 17·—; wyka 9 — do 10 —; bobik 9·50 do 10·50, hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 10 — do 11 —, kukurydza stara 13·20 do 13·40, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90 — do 100 —, koniczyna biała nowa od 120 — do 160 —, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 36·— do 50.

Spirytus *parisien* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·50 do 16·75; ekskontyngentowy od 7·0 do 7·75.

Przy ograniczonym ruchu, usposobienie cokolwiek słabsze.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 30 września. Płacono: pszenicę białą od 7·40 do 8·— kor., czerw. od 7·35 do 7·90 kor., żółtą od 7·35 do 7·90 koron, żyto od 6·20 do 6·85 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na kaszę od 6·00 do 6·25 koron, owies 6·00 do 6·40 koron, rzepak od 10·50 do 10·75 koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

**Wiedeń** 1 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na jesień od 7·12 do 7·13, na wiosnę od 7·34 do 7·35, żyto na jesień od 6·48 do 6·49, na wiosnę od 6·64 do 6·65, kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·04 do 6·05, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5·95 do 5·97, na wiosnę od 6·22 do 6·23, rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do —. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

**Budapeszt** 1 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·94 do 6·95, na kwiecień od 7·15 do 7·16, żyto na październik od 6·17 do 6·19, na kwiecień od 6·29 do 6·30, owies na październik od 5·61 do 5·63, na kwiecień od 5·90 do 5·91, kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·52 do 5·53; rzepak na sierpień od 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Deszcz.

**Wiedeń** 1 października. (Giełda południowa, godzina 12 m. 45). Marki 117·05. Renta majowa 100·65. Węg. renta koronowa 97·90. Akcje austr. zakł. kred. 683·50. Akcje węg. zakł. kred. 725 —. Akcje Anglobanku 275·—. Akcje Unionbanku 538. Akcje Bankvereinu 453 —. Akcje Länderbanku 396 —. Akcje kolei państw. 7 4·75. Lombardy 77·50. Akcje kolei Elżbiety 452 —. Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe — —. Akcje Alpiny 375·—. Akcje Rima Muranji 491 —. Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 113·75. Ruble 253·75. Usposobienie spokojne.

**Berlin** 1 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·50. Towarz. dyskontowe 185·75. Usposobienie silne.

**TEATR MIEJSKI WE LWOWIE**

We środę d. 1 października, o godz. 7 wieczorem.

## DRAMAT KALINY

trzy akty prozą przez Zygmunta Kaweckiego

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Alfred Kalina, literat | p. Kamiński |
| Albina, jego żona | pni Morska |
| Henio, ich syn | * * * |
| Wicia, siostra Albiny | pni Rotter |
| Profesor Tomasz, mąż Wici | p. Popławski |
| Elżbieta, matka Wici i Albiny | pna Wojnowska |
| Niuniek Lubicz | p. Nowacki |
| Antoni Korycki | p. Solski |
| Zygmunt Niedzielski, dziennikarz | p. Kuncewicz |
| Faustyn Trybulak, aktor | p. Roman |
| Deretkiewicz | p. Węgrzyn |
| Deretkiewiczowa | pni Węgrzynowa |
| Służąca | pni Rybicka |

Rzecz dzieje się współcześnie

**NEKROLOGJA.**

†

**ANNA z Wiączkiewiczów CYGAŃCZUK**

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 29 września 1902 r., przeżywszy lat 25

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 1 października b. r. o godzinie 3 popołudniu z Anatomii przy ul. Piekarskiej na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostały mąż ze siostrami krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. J. Weber ze Złoczowa. Br. E. Abele z Gołacu. Hr. J. Grodzieński z Poznania. R. Wojciechowski z Trzciany. W. Tustanowski z Gorlic. W. Tittinger z Wiednia. Z. Chamiec z Ukrainy. L. Rotter z Budapesztu. T. Waydowski z Tarnopola. L. Cybulska z Humnisk. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. W. Baworowski z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Hr. K. Ostrowski z Jaśkowic. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Hr. J. Pinińska ze Suszczyna. Hr. W. Mniszek z Wiednia. Radca dworu de Ostheim z Wiednia. J. Filipowski z Kocowa. A. Horodyski z Kociubiniec. J. Grunwald ze Stryja. J. Pa kisch z Białej. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Parlikowski z Berezowicy. M. Biechońska z Żarnowca. Ks. Biliński z Żarnowca. E. Zimmermann z Hamburga.



(87) N. A. LEJKIN.

# W GOŚCINIE U TURKÓW

**Humorystyczny opis podróży**

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

— Powoli, powoli, warjacie! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz. Omal nie urwał mi nogi!

— On tak się cieszy, duszko moja, że rozbiera rosyjskiego człowieka — objaśniał Ormjanin. — A teraz zobaczysz, efendi, nasza turecka parnia. O, nasza turecka parnia, to gorąca parnia! Gorąco ci tam będzie, duszko moja.

— Otóż, to powiedział, co wiedział! Jak gdybym ja nie nawykł parzyć się u nas. Trzeba ci wiedzieć, że ja lubię parę — odrzekł lekceważąco Mikołaj Iwanowicz i dodał: — Nie szkodzi. Już, jeżeli Turek wytrzyma wasze gorąco, to bądź pewny, że rosyjski człowiek wytrzyma najmniej to samo.

LXXIX.

Kiedy Garabet i Mikołaj Iwanowicz rozebrali się, łaziebni natychmiast zarzucili na nich kawałki płócien na biodra, okręcając je dokoła, jak krótką spódnicę, której końce zwinięte były w pasie.

— Na co ta spódnica? Mnie nie potrzeba! zawołał Mikołaj Iwanowicz, zrzucając z bioder zasłonę. Łaziebni wytrzeszczyli zdziwione oczy. Garabet powstrzymał go.

— Niewolno, duszko moja, efendi! — rzekł. W Turcji zupełnie nadzy ludzie nie ma w parni. Widzisz? Każdy ma spódnicę.

— Głupi zwyczaj. Dlaczego-to u nas, w Rosji, ludzie wchodzą sobie do parni zupełnie nago, tak, jak ich Pan Bóg stworzył?

— Tamto rosyjska maniera, a tu, proszę pana, maniera turecka. Trzeba zasłonić się.

Mikołaj Iwanowicz, rad nierad, musiał być posłusznym. Wprowadzono ich do parni. Otwarły się drzwiczki niziutkie, bardzo wąskie i goście nasi znaleźli się w niewielkiej izbie o podłodze z ciosowego kamienia. Oświetlała ją licho lampka cerezynowa. Połowę izby zajmowała kamienna terasa o dwóch stopniach, jednak nie wyższa, jak na arszyn od posadzki. Na tem podwyższeniu wypoczywało kilku brodatych i wąsatych Turków, leżących na brzuchu, lub na plecach. Ten i ów wzdychał ciężko, chrząkał i coś pomrukiwał pod nosem.

Była to przednia część parni. Goście, po wyparzeniu, tutaj odpoczywali, zanim wyszli do garderoby, lub do kawiarni. Temperatura nie była tu wysoką, parzyła tylko kamienna posadzka. Łaziebni, towarzyszący Mikołajowi Iwanowiczowi i Garabetowi, podali im koturny: drewniane podeszwy z wysokimi kabłąkami i rzemieniami, którymi przywiązywano je do stopy.

— Cóż to za instrumenty? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Drewniane sandały, duszko moja. Masz je nadziać na nogi, — objaśniał Ormjanin.

— Po co?

— Aby dla twoja noga nie było gorąco, efendi. Bo zaraz wejdziemy do gorąca parnia.

— Głupstwo!

— Nadziewaj, pan, nadziewaj! Sparzysz stopy. W parni tureckiej nie para, ale żar. Posadzka gorąca i ściany gorące. Tutaj żar idzie z dołu. Nadziewaj... Ot, tak!

Ormjanin wlazł na koturny, które uczyniły go wyższym o ćwierć arszyna i począł kroczyć zwolna, stukając głośno drewnianemi kabłąkami. Nadział sandały także Mikołaj Iwanowicz, postąpił dwa kroki i zatoczył się.

Nie, nie mogę na tych klocach. Eh, precz do djabła!... Ja tak... — i odrzucił podeszwy.

— Będzie piekło, duszko moja, — uprzedzał go Ormjanin.

— Wytrzymam. My, Rosjanie, przywykli do żaru.

Ormjanin powiedział coś łaziebnym po turecku.

Ci z powątpiewaniem popatrzyli na Mikołaja Iwanowicza. Wzięli go następnie pod ręce i poprowadzili do następnej izby.

— Nie potrzeba, nie potrzeba. Ja sobie sam... — zawołał niechętnie Mikołaj Iwanowicz, odtrącając pomocników.

Izba następna była obszerna, wysoka z wypukłym, szklanym sufitem. Pośrodku znajdowało się znowu kamienne podwyższenie nie więcej jednak nad pół arszyna. Tutaj leżały rozciągnięte, poczerwieniałe ciała ludzkie, obwinięte na biodrach mokrem płótnem. Ciała te pomrukiwały, stękały i wzdychały ciężko. Dwaj zaś Turcy, — jeden z siwą brodą i ogoloną głową, a drugi młody, przystojny wąsacz, z szeroką, obrośniętą piersią, — siedzieli jeden naprzeciw drugiego w kucki i ciągnęli jakąś pieśń przeciągłą. Zwłaszcza żałośnie wyciągał starszy, zamrużywszy oczy.

— Na masz! Oni tu przychodzą śpiewać! — odezwał się Mikołaj Iwanowicz, zwrócony do Ormjanina. — Czegoż oni tak wyciągają te żałości?

— Oni tak zadowoleni, że się wykąpali — odrzekł Garabet i zapytał: — Nie pieką ciebie stopy, duszko moja, efendi?

— Pali, bo pali, ale wytrzymamy.

Łaziebni, którzy również mieli na nogach sandały, spoglądali z podziwem na Mikołaja Iwanowicza i zdumieniu swemu dawali wyraz Garabetowi.

— Im bardzo dziwno, duszko moja, że ty wytrzymujesz bez drewniane buty — rzekł do Mikołaja Iwanowicza. — Im bardzo smutno w swoje serce, że tobie piecze. Żadna Turka nie wejdzie tutaj bez trzewików.

— Powiedz mu: że co Rosjaninowi na zdrowie, to dla Turka śmierć. Zresztą tutaj nie jest wcale tak bardzo gorąco. Czy myślisz, że my w rosyjskich parniach taki żar wytrzymujemy?

Łaziebny ze łbem ogolonym wyszczerzył zęby i przemówił coś po turecku do Mikołaja Iwanowicza. Ormjanin Garabet przetłómaczył natychmiast:

— Pyta, czy ci dobrze, czy nie jest ci zanadto gorąco.

— *Jok* (tz.: nie) — odpowiedział zuchowato Mikołaj Iwanowicz.

Rzeczywiście, w parni nie było zbytniego gorąca. W parniach rosyjskich częstokroć większy panuje upał.

— No, a teraz, wybieraj sobie fontannę do mycia, duszko moja — rzekł do Mikołaja Iwanowicza Ormjanin i wskazał na duże, białe, marmurowe łoża, które widać było wzdłuż ścian, a które zastępowały nasze łaziebne ławki. Tu i ówdzie w ścianie znajdowały się krany. Z nich płynęła ciepła woda w marmurowe muszle, co zastępowały nasze wiaderka. Muszle były przeznaczone do mycia. Na tych ławach leżały również poczerwieniałe ciała, które łaziebni nacierali pomydlonemi gąbkami.

Garabet legł ociężale na marmurowem łożu tuż obok kranu z wodą. Obok niego legł Mikołaj Iwanowicz przy drugim kranie, mrucząc:

— Naszym zwyczajem, po rosyjsku, należałoby przedewszystkiem oblać się wodą...

— Leż, duszko moja, leż. Chamamdżi (łaziebny) zrobi tobie wszelaki przyjemności, — prawił Garabet, z rozkoszą klaszcząc się po ciele.

— A, dobrze, dobrze... Skoro się turczyć, to turczyć. Niech mnie już turczą na swój manier.

Łaziebni rozpoczęli robotę. Przedewszystkiem wzięli, każdy, po maleńkiej czarce miedzianej objętości dwóch szklanek i poczęli polewać ciało Mikołaja Iwanowicza ciepłą wodą. Szczególnie gorliwie czynił to golony łeb. Szczerzył przytem zęby, uśmiechał się i kilkakrotnie mruczał pod nosem po turecku wyrazy: „moskowlu" i „rusjeli". Po oblaniu, łaziebni nadziali na dłonie rękawiczki z grubej sierści i nacierali ciało, zaglądając ciekawie w oblicze Mikołaja Iwanowicza i pomrukując coś po turecku.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

1

# Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

## „Niech żyje cesarz".

I.

### Domek w alei des Veuves.

Z pałacu Tuileries, drzwiami dla służby, wyszło dwóch mężczyzn do ogrodów, ciągnących się brzegiem rzeki. Szli szybko pustemi aleami aż do mostku, rzuconego przez fosy, okalające plac de la Concorde.

Wszystko dokoła ginęło w cieniach nocy bezksiężycowej; pomimo to, skoro mijali przestrzeń z drzew ogołoconą, blade światło gwiazd pozwalało ich widzieć.

Ten, który szedł pierwszy, był małego wzrostu, szeroki w ramionach, może z powodu peleryny obszernego czarnego płaszcza. Ubrany był jak mieszczanin lub ksiądz: ciemne pończochy, trzewiki ze sprzączkami i okrągły kapelusz.

Jak tedy wytłómaczyć postawę dumną, krok niezwykle pewny i rodzaj zdziwienia w ruchach głowy, skoro niespodziany szmer liści lub gałęzi dawał do myślenia, że ktoś odważa się śledzić za nim?..

Drugi mężczyzna szedł parę kroków z tyłu; niebardzo młody, wygląd miał na sługę przebranego, bacznego na każde skinienie pana.

Kiedy pan zwrócił oczy w którąkolwiek stronę, sługa w tej chwili także tam patrzył i stawał, jak tylko tamten się zatrzymał.

Dotarli tak, nie spotkawszy nikogo, do wielkiego placu, na którym Rewolucja stawiała rusztowania, cesarstwo miało stworzyć wspaniałe perspektywy, lecz który w owej epoce był jeszcze obszerną płaszczyzną, usianą kałużami, kupami gruzów i okrążoną temi samemi rowami, w które tłumy postaczały się w strasznym natłoku podczas uroczystości weselnych Ludwika XVI.

Ten plac śmierci nazywa się obecnie placem Zgody (de la Concorde); nasi nocni podróżni szli nim i kierowali się w stronę Cours-la-Reine, aby się dostać do Champs Elysées, a ztamtąd do alei des Veuves.

Teraz nie byli już sami. Paryżanie zawsze kochali swoje miasto, a przedewszystkiem kawałki wsi objęte murami miasta; lato 1807 roku było wreszcie tak pięknie, że ludzie swobodni i zakochani, zapóźniali się dobrowolnie wśród chłodu zieleni wielkiego parku Elysées, gdzie mieszkał Murat i wzgórzy Chaillot, gdzie się już wieś zaczynała.

Wszędzie można było spotkać pary gwarzące, przytulone do siebie. Niekiedy śmiech świeży rozległ się naraz, jak kwiat rozkwitły w świetle, lecz wiądł natychmiast, chcę powiedzieć, cichł zaraz.

Nieokreślone przesuwanie się cieni, niewyraźne kształty dokoła.

To są istoty szczęśliwe swobodą, jaką mrok daje: komisanci kantorowi, eleganci szukający przygód miłosnych, podstarzałe piękności, unikające światła latarni. Niekiedy kawałek munduru lub rękojeść szpady błyśnie, gdyż świeżo zawarty pokój w Tylży, pozwalał zwycięzcom Europy, używać przyjemności.

— Marchand — odezwał się nagle niższy z dwóch mężczyzn, głosem rozkazującym — który to był oficer na warcie przy drzwiach bocznych, kiedy wychodziliśmy?

— Pan de Tanonville, najjaśniejszy panie.

— Czy widział nas?

— Nie sądzę... Tyłem był odwrócony, a raczej...

— Raczej?... Na co czekasz, aby powiedzieć to, co myślisz?

— Zdawało mi się, najjaśniejszy panie — lecz może się mylę — że pan de Tanonville umyślnie starał się nie widzieć waszej cesarskiej mości.

— Ba!.. Z czego to wnosisz?

— Schodziłem pierwszy za schodów; przypominasz sobie, najjaśniejszy panie?... Pan de Tanonville siedział na krześle przy drzwiach. Podniósł się jak tylko mnie zobaczył... (lub jak spostrzegł, że nie sam jestem) i poszedł w głąb korytarza czytać pilnie rozkaz dzienny, który powinien był znać na pamięć, ponieważ oddawna wisi na ścianie, a on nie pierwszy raz na służbie w pałacu.

— Prosty zbieg okoliczności.

— Rzeczywiście, najjaśniejszy panie, być może porucznik wypadkiem odwrócił się jak przechodziliśmy, lecz...

— Lecz co?... Mów dalej!...

— ...Lecz bardzo zręcznie był roztargnionym, gdyż rozkaz gubernatora zamku przyklejony jest na drzwiach lustrzanych, w których można wszystko widzieć, udając, że się nie patrzy.

Napoleon zmarszczył czoło, jak robił zawsze, skoro podwładny okazał więcej przenikliwości i sprytu niż on sam.

— Pleciesz! — mruknął pod nosem. — Pan de Tanonville jest zasłużonym oficerem. To nie żaden szpieg...

Lokaj cesarza zamilkł na parę sekund, jak gdyby szacunek nie pozwalał mu odpowiedzieć, a potem, uniesiony siłą przywiązania, zaczął:

— Wasza cesarska mość musi mieć rację, chyba, żeby pan de Tanonville wiedział, gdzie idziemy.

— Czyś zwarjował? Skądby wiedział?... Ktoby mógł mu powiedzieć, jeżeli nie ty? No, kończ!

Napoleon przystanął i obrócił się. Patrzy bystro z bliska na kornego powiernika, który dotąd szedł trochę za nim.

Oczy ciskały błyskawice, przebijające ciemności. To nie był już uczciwy mieszczaniu, spieszący na schadzkę, to władca świata łatwo w gniew wpadający, podejrzliwy, który nie chce, aby wiedziano, że ugania się nocą za miłostkami.

Marchand z początku bał się zajść zadaleko; lecz zważywszy, cóż ryzykował? Pan jego (Marchand wie to doskonale) — „udaje" czasem gniew dla pokrycia prostej ciekawości, zaambarasowania młodzieńczego.

Gwałtowność bywa często u ludzi wielkich, pokrywką nieśmiałości. A w dodatku lokaj ma wolność słowa, tam, gdzie nawet marszałek Francji nie śmiałby ust otworzyć.

Zna on słabe strony bohatera, któremu służy, a raczej to jedyny człowiek na świecie, dla którego nie jest to bohater, lecz taki sam człowiek jak inni, mający takie same zachcenia, takie same dziwactwa, takie same słabości.

— Rzeczywiście wolę wszystko powiedzieć waszej cesarskiej mości i niech się co chce stanie. Może w godzinę po tem jak posłałem zawiadomienie de... tam, że cesarz ma zamiar być tej nocy, kiedy do pałacu przyszła kobieta, która jest w służbie u „pani".

— Kobieta, mówisz? Która?

— Zdaje się, że pokojowa faworytka.

— Alina?

Marchand podniósł ramiona, jak człowiek zanadto świadomy swej roli, aby się przyznać, iż wie jak na imię pokojowej.

— Mała, ładna? brunetka? — pytał Napoleon z łagodniejszem już spojrzeniem.

— Wasza cesarska mość dobrze ją odmalował.

— Z kim się widziała w pałacu? O kogo pytała?

— Tego nie wiem, najjaśniejszy panie... Lecz niech wasza cesarska mość raczy ciszej mówić i uważać: zdaje się, że nas podsłuchują.

Cesarz odwrócił się; rzeczywiście, dwa cienie rysowały się o kilka kroków, u wejścia w aleję des Veuves i wyglądały jak dwie czarne nieruchome plamy.

Niewiadomo co tam te cienie zatrzymywało: chęć podsłuchania, co mówią dwie osoby, które przed nimi przystanęły, czy też prowadziły dalej między sobą rozmowę pocichu zaczętą. W każdym razie byli to dwaj mężczyźni wysokiego wzrostu, otuleni w płaszcze.

Napoleon, nie przypuszczając możliwości niebezpieczeństwa, poszedł dalej prosto ku tajemniczej grupie, Marchand jednak pospieszył, aby być blisko pana, o ile na to uszanowanie pozwalało.

Dwaj nieznajomi usunęli się w milczeniu, jak gdyby chcieli uwolnić przejście.

Lecz w chwili, gdy cesarz wszedł w krąg cienia pod drzewami, nagle światło na twarz mu padło.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.